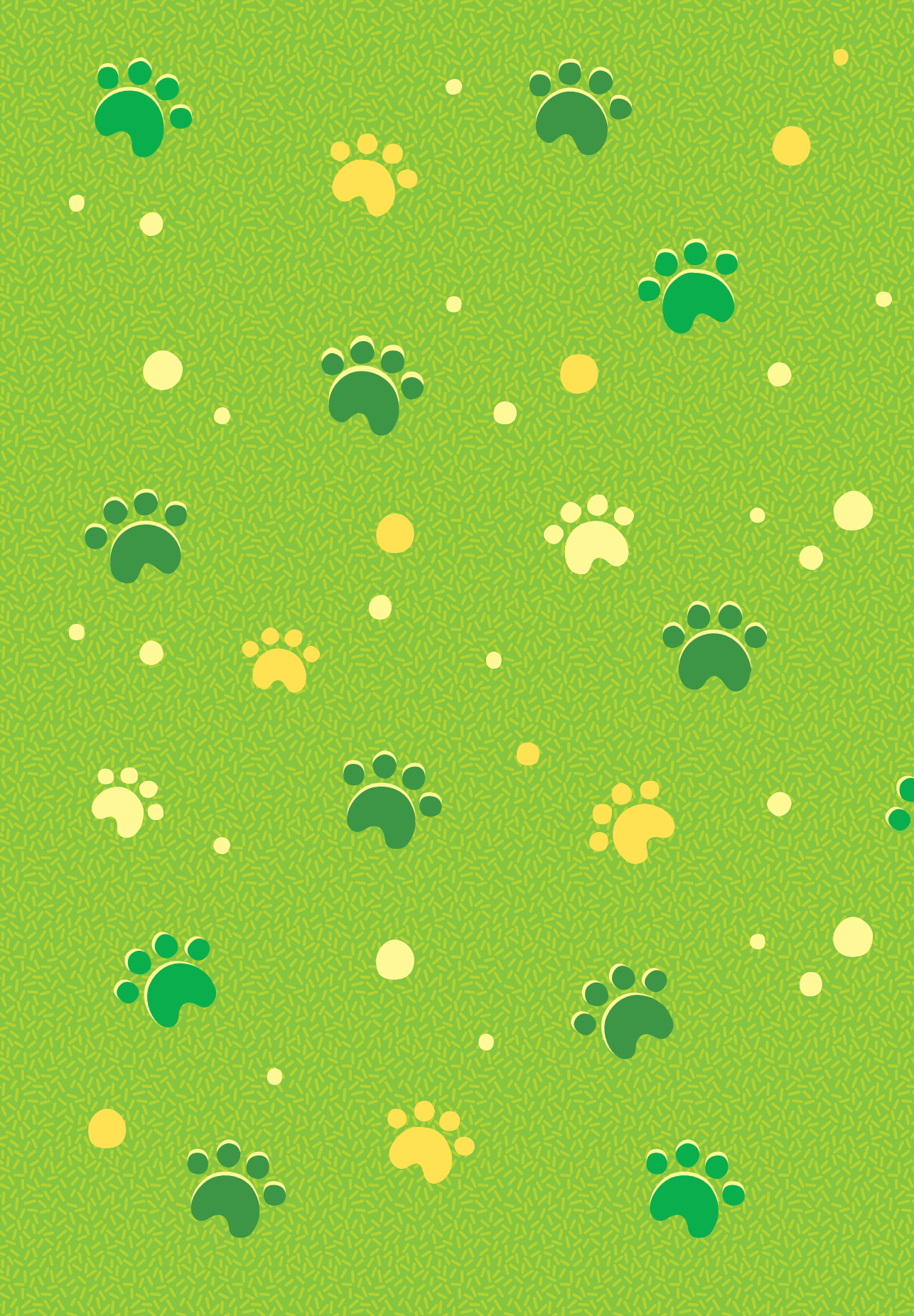


O PSIE, który jeździł KOLEJĄ



K Kolorowa
Klasyka

Roman Pisarski





Roman Pisarski

O PSIE, który jeździł KOLEJĄ

Redakcja:
Agnieszka Antosiewicz

Korekta:
Agnieszka Antosiewicz, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Katarzyna Bilka

ISBN 978-83-7517-816-6

© Copyright by Spadkobiercy Romana Pisarskiego
© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2019

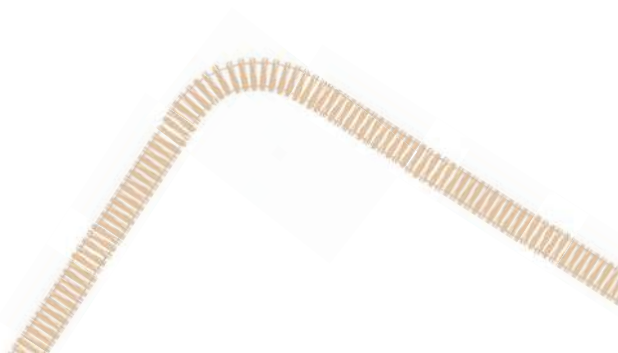
Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. (12) 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout okładki:
Aleksandra Zimoch
Wykorzystano zdjęcie:
[xkunclova/Shutterstock.com](https://www.shutterstock.com)

Skład i łamanie:
Pracownia Register



Roman Pisarski

O PSIE, który jeździł KOLEJĄ

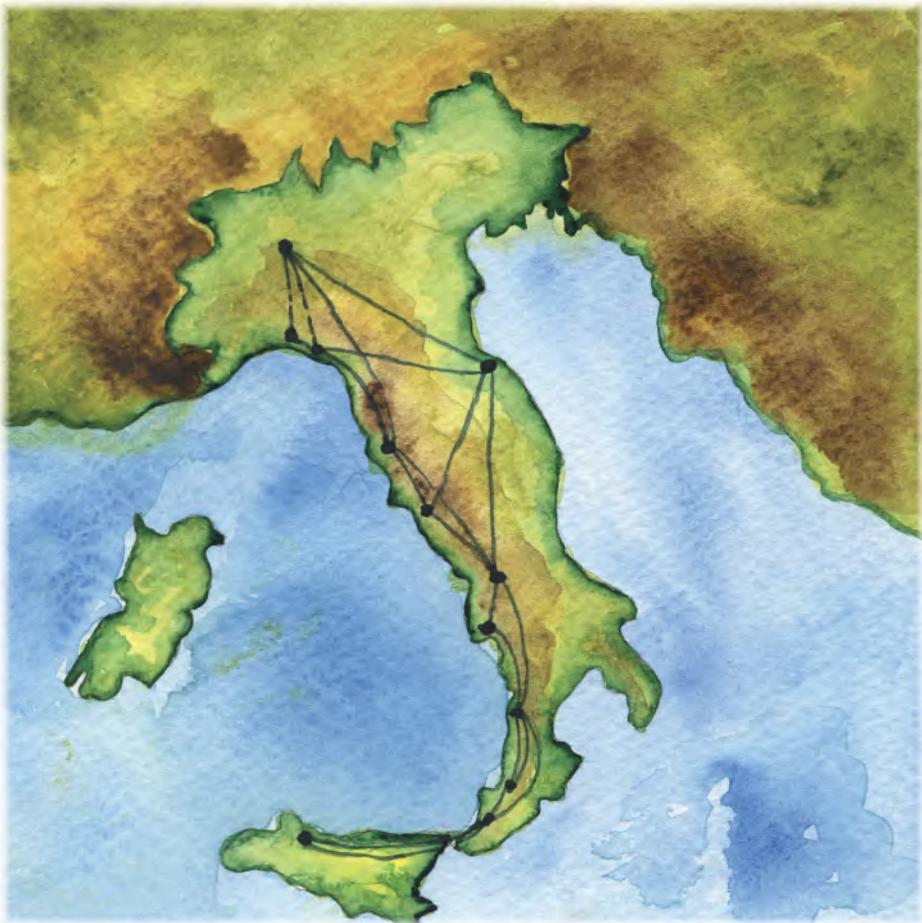
ilustrowała:
Katarzyna Bilka



Był upalny lipcowy dzień. Słońce, jak to we Włoszech, grzało tak mocno, że ludzie musieli chować się w cień. Na peronie stacyjnym było pusto, bo wszyscy podróżni ukryli się w poczekalni. Tylko zawiadowca stacji wyszedł przed budynek, włożył urzędową czapkę i zapiął bluzę munduru na ostatni guzik. Słysząc już było gwizd zbliżającego się pociągu. Zza kępy drzew, które rosły obok dworca, wysunęła się błyszcząca elektryczna lokomotywa – za nią przemknął sznur wagonów. Zatrzymały się.

Kiedy do pociągu wsiadło kilku pasażerów, zawiadowca podniósł rękę, dając sygnał do odjazdu. W tej chwili zobaczył, że z ostatniego wagonu wyskoczył jakiś pies.

Pociąg odjechał, a pies podbiegł do zawiadowcy i zaczął się łaścić. Potem pokiwał ogonem i rozejrzał się dookoła. Tuż przy torze stała



pompa stacyjna. Pies podbiegł do kamiennego zbiornika na wodę, który stał obok pompy, i jednym susem wskoczył na cembrowinę. Kolejarz patrzył, jak psiak chłepcze wodę, wreszcie obrócił się na pięcie i wrócił do biura.

Zamknął starannie drzwi, zdjął czapkę i pograżył się w swoich papierach. Po chwili usłyszał skrobanie do drzwi. Uchylił je i zobaczył znowu psa.

– Czego chcesz? – roześmiał się. Pies usiadł przed nim i popatrzył mu w oczy.

– Czego chcesz? – spytał znowu zawiadowca. – Jesteś głodny?

Spojrzał uważnie na kundla. Było to bardzo miłe kudłate psisko podobne trochę do szpica, a trochę do owczarka. Oczy miało wesole i szelmowskie. Jedno ucho sterczało ostro do góry, drugie opadało w dół. Nadawało to psu pocieszny, a zarazem zawadiacki wygląd.

Zawiadowca sięgnął po swój chleb z kawałkiem sera, pokruszył go i poczęstował gościa. Pies był widać głodny, jadł z apetytem, ale nie łapczywie, jak to czasem robią źle wychowane kundle. Kolejarz pogłaskał go. Poczul sympatię do tego zwierzęcia i pomyślał, że warto się nim zaopiekować. Od dawna chciał mieć psa-przyjaciela, który bawiłby się z dziećmi i pilnował domu. Mieszkał dwadzieścia kilometrów od stacji, tuż przy małym kolejowym przystanku. Okolica dookoła jego domu była pusta. „Dzieci ucieszyłyby się, gdybym im przywiózł tego psa” – pomyślał kolejarz.

– Pojechałbyś do mnie? – spytał.

Pies zaszczekał cicho i pomerdał ogonem. Wyglądało na to, że zrozumiał.

– Będzie z tym trochę kłopotu – powiedział zawiadowca. Wiedział, że przepisy kolejowe zakazują surowo przewożenia zwierząt osobowymi pociągami. Jako kolejarz nie mógł naruszyć tych przepisów. Ale bardzo chciał zabrać psa ze sobą. „Coś trzeba będzie wymyślić” – mruknął.

Opowiedział historię kundla. Wszyscy wysłuchali jej, kręcąc głowami. Nawet mała Adele wychyliła się ze swojego łóżeczka i słuchała ciekawie.

– Pieś – krzyczała klaszcząc w ręczki.

Rodzina siadła do kolacji. Lampo jadł, biorąc delikatnie podawane kaski. Nie spieszył się ani nie naprzykrzał. Po kolacji pomachał grzecznie ogonem, jakby chciał podziękować za poczęstunek. Potem wysunął się za drzwi.

– Chcesz się przejść? – spytał zawiadowca. – Dobra myśl.

Wyjął papierosa, zapalił i wyszedł za psem. Ze zdziwieniem zauważył, że Lampo pobiegł w kierunku stacji.

Na przystanek zajeżdżał właśnie ostatni pociąg do Marittimy. Staął. Pies dobiegł do peronu, pokręcił się chwilę przy ostatnim wagonie i dał nagle susa na stopień. Pociąg ruszył.

– Lampo! – zawołał zdziwiony zawiadowca. Zobaczył, że pies znalazł już wygodne miejsce na platformie wagonu.

– Lampo! – powtórzył człowiek.

Ale pies nie zeskoczył. Czerwone światło latarni wiszącej nad buforem oddalało się coraz bardziej. Pociąg zniknął w ciemności.



V

Następnego ranka, jadąc na służbę, kolejarz rozmyślał o ucieczce swego przyjaciela. Zawiódł się na nim. Było to przykre. „Dziwny pies” – mruknął. Przypomniawszy sobie, jak Lampo po raz pierwszy zjawił się na stacji. Skąd przyjechał? „Włóczyki” – mruknął znowu. Zadumał się. Tak, to nie był taki zwykły pies, z tych, które widzi się co dzień. Psy nie podróżują same koleją... A ten...

Najdziwniejsze było to, że Lampo zdążył na ostatni nocny pociąg. Skąd wiedział, o której godzinie trzeba wyjść z domu?

„Czyżby znał rozkład jazdy? – uśmiechnął się kolejarz. – Ale po co uciekał ode mnie? Dokąd pojechał?” – zaczął się zastanawiać. Pokręcił głową. Tak, to była dziwna historia. Gdyby ją komuś opowiedział, spotkałby się z niedowierzaniem. Ludzie pomysleliby, że to bajeczka.

Pociąg dojechał do Marittimy. Zawiadowca wyjął z kieszeni służbowe klucze. Jeszcze nie doszedł do budynku, gdy drzwi biura uchyliły się. Wypadł z nich Lampo. Pędził jak prawdziwa błyskawica. Doskoczył do kolan pana, a potem usiadł i zaczął służyć. Minę miał tak filuterną, że zawiadowca wybuchnął śmiechem.

– A więc nie uciekłeś? Pilnowałeś biura, co?

Pies pokiwał ogonem.

– W takim razie wybaczam wszystko – ciągnął żartobliwym głosem kolejarz. – Służba to służba!

Dzieci pogodziły się z losem. Nauczyły się same wypuszczać psa z domu.

Lampo ani razu nie spóźnił się na pociąg. Być może słyszał go wcześniej niż wszyscy. W każdym razie wybiegał z domu tak punktualnie, jakby w brzuchu miał budzik. Zawiadowca razem z dziećmi odprowadzał go na stację, lecz po pewnym czasie zaniechał tego zwyczaju. Wiedział doskonale, że pies sam i tak trafi do pociągu.

Codziennie rano Lampo oczekiwał na pana przed biurem. Witął się z nim z prawdziwą psią serdecznością, wchodził do kancelarii i zjadał tam przywiezione przez zawiadowcę śniadanie. Przez chwilę siedział jeszcze i patrzył, jak pan zabiera się do pracy. Potem wyruszał na obchód stacji.

– Oho, Lampo zaczyna dyżur – śmiali się kolejarze. Zнали go już wszyscy. Stał się ich ulubieńcem. Byli z niego dumni.

Tak, to był wyjątkowy pies. Przywiązał się do ludzi i zapewne uważał się za pracownika kolei. Lubił swoją stację. Stała się jego domem. Nie było w niej zakątka, którego by nie znał. Co dzień po wyjściu z biura zawiadowcy przechodził wolnym krokiem przez długi, pokryty oszklonym dachem peron. Kręciło się po nim zwykle sporo podróżnych, ale Lampo nie zwracał na nich uwagi. To nie byli ludzie w mundurach.

– Lampo! – wołali robotnicy stacyjni, którzy wychodzili z narzędziami na tory. – Pójdiesz z nami?

Merdał ogonem i przyłączał się do brygady. Na miejscu pracy siedział przyglądając się, jak robotnicy dokręcają śruby. Nieraz wystęgiwali się nim.

– Zanieś klucz – mówili. – Na tamten tor.

Podawali mu narzędzie dla kolegi, który czekał z wyciągniętą ręką. Lampo brał do pyska klucz lub młotek i odnosił gdzie trzeba. Początkowo nie mogli się nadziwić, że taki spryciarz. Potem



Rano dzieci odprowadziły ojca na stację. Ucałował je serdeczniej niż zwykle.

– Uszy do góry – powiedział. – Przywiozę go dzisiaj.

Nie był pewny, czy uda mu się dotrzymać obietnicy. Serce biło mu mocno, gdy pociąg zatrzymał się w Marittimie. Wyskoczył z wagonu i skierował się do biura. Jego zastępca, który stał na progu, rozłożył ręce.

– Nie ma go – powiedział.

Zawiadowca wszedł do kancelarii. Dopiero teraz poczuł, jak wzbiera w nim żal. Wszedł znowu na peron.

Kolejarze kręcili się po dworcu jak zwykle. Ale opuściła ich ochota do codziennych żarcików.

– Daj mi szklankę wina, Pietro – mruknął zawiadowca wchodząc do bufetu. Usiadł przy kontuarze i zwiesił głowę.

– Mogli go otruć – powiedział bufetowy. Napełnił szklankę. – Mówiłem, że trzeba uważać...

– Nie mów głupstw – poderwał się zawiadowca. – Nie wierzę w to.

Wypił wino. Nie pomogło mu, jak się tego spodziewał. W sercu czuł rosnący niepokój.

W południe wpadł z hukiem na stację pospieszny z Turynu. Zawiadowca stał w swoim zwykłym miejscu. Właśnie podnosił rękę do daszka czapki, aby odpowiedzieć na ukłon znajomego konduktora, gdy na peronie rozległo się szczekanie. Z otwartych drzwi ostatniego wagonu wyskoczył Lampo.

Pociąg odjechał już, ale kolejarz nie mógł się jeszcze uspokoić. Najpierw zrobił surową minę, potem porwał psa na ręce i przytulił do szyi. Postawił go znowu na ziemi i znowu się zmarszczył.

– Gdzieś się włóczył? – spytał ostro.

– Jeździł do Turynu – wyjaśnił jakiś głos. – No i wrócił, jak pan widzi.

– Zabrałeś go ze sobą, Edwardo? – zdziwił się zawiadowca.

Edwardo, elektrotechnik, którego wysłał wczoraj do Turynu, uśmiechnął się.

– Nie, proszę pana. Kiedy wsiadałem do pociągu, widziałem tylko, że Lampo wskakuje do ostatniego wagonu. Zdziwiłem się nawet...

– Mogłeś zadzwonić do nas z Turynu, żeś go widział – obruszył się zawiadowca. – Od czego telefon? Chodziliśmy tu jak struci.

– Skąd mogłem wiedzieć? – rozłożył ręce Edwardo. – Miałem zresztą na niego oko. Nie zgubiłbym go. Ale on sam wiedział, kiedy wracać – roześmiał się. – Albo mu to pierwszozna? Włazł do powrotnego pociągu bez mojej pomocy. Bez biletu oczywiście. Taki to cwaniak!

– Dobrze, że wrócił – powiedział zawiadowca.





X

Niezwykła podróż Lampo do Turynu i jego szczęśliwy powrót stały się głośne nie tylko na stacji. Kolejarze, dumni ze swego przyjaciela, pochwalili się jego wyczynem przed ludźmi z miasteczka. Na dworzec zaczęło zaglądać coraz więcej ciekawskich.

– Kundel, zwyczajny kundel – dziwiły się niektóre panusie. Wyobrażały sobie, że pies tak mądry musi mieć niezwykle rasowy wygląd.

– To nie ma nic do rzeczy – powiedział roztropnie pan aptekarz. – Kundle są właśnie najmądrzejsze. Sam miałem takiego psa...

Aptekarz zaczął opowiadać o swoim psie, lecz przerwał mu właściciel cukierni.

– Prowadziłem kiedyś bufet w cyrku – powiedział. – Widziałem wiele psów. Tresowanych, ma się rozumieć...

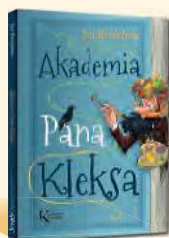
– Myśli pan, że to cyrkowy pies? – zaciekawił się burmistrz miasteczka.

– Nie inaczej. Głowę dałbym, że zna różne sztuczki. Uciekł z cyrkowej budy, to jasne jak słońce...

– Zapomina pan, że cyrkowcy jeżdżą zwykle samochodami, a rzadziej koleją – pokręcił głową aptekarz. – Zresztą w cyrku nie uczyliby psa rozkładu jazdy – roześmiał się. – W jaki sposób? I właściwie po co?

Skompletuj całą serię

K Kolorowa
Klasyka



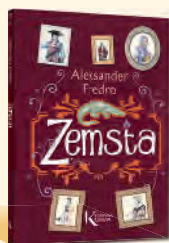
**AKADEMIA
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



**PODRÓŻE
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



**TRYUMF
PANA KLEKSA**
Jan Brzechwa



ZEMSTA
Aleksander Fredro



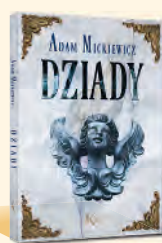
ROMEO I JULIA
William Szekspir



OPOWIEŚĆ WIGILIJNA
Karol Dickens



GRANICA
Zofia Nałkowska



DZIADY
Adam Mickiewicz



BALLADYNA
Juliusz Słowacki



LALKA
Bolesław Prus



ZBRODNIA I KARA
Fiodor Dostojewski



**TRZEJ
MUSZKIETEROWIE**
Aleksander Dumas



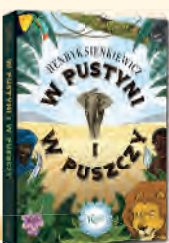
WESELE
Stanisław Wyspiański



**TAJEMNICZY
OGRÓD**
Frances Hodgson
Burnett



**W 80 DNI
DOOKOŁA ŚWIATA**
Juliusz Verne



**W PUSTYNI
I W PUSZCZY**
Henryk Sienkiewicz



LASSIE, WRÓĆ!
Eric Knight



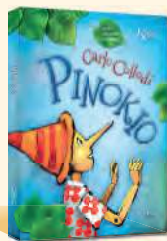
KRZYŻACY
Henryk Sienkiewicz



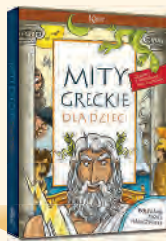
ALICJA W KRAINIE CZARÓW
Lewis Carroll



PIĘKNA I BESTIA
Jeanne-Marie
Leprince de Beaumont



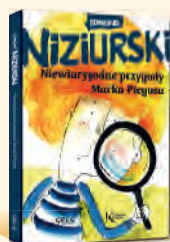
PINOKIO
Carlo Collodi



MITY GRECKIE DLA DZIECI
Lucyna Szary



NAJPIĘKNIEJSZE WIERSE. ZAPACH CZEKOLADY
Danuta Wawitów



NIEWIARYGODNE PRZYGODY MARKA PIEGUSA
Edmund Niziurski



AWANTURA W NIEKŁAJU
Edmund Niziurski



KLUB WŁÓCZYKIÓW, CZYLI TRZYNAŚCIE PRZYGÓD STRYJA DIONIZEGO
Edmund Niziurski



SPOSÓB NA ALCYBIADESA
Edmund Niziurski



ANIA Z ZIELENEGO WZGÓRZA
Lucy Maud
Montgomery



PAMIĘTNIK CZARNEGO NOSKA
Janina Porazińska



CUDACZEK-WYMIEWACZEK
Julia Duszyńska



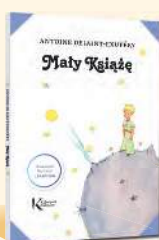
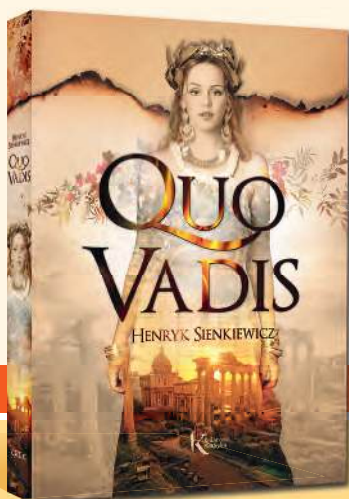
WIERSE DLA DZIECI
Julian Tuwim



BRZECZWA DZIECIOM
Jan Brzechwa



NAJPIĘKNIEJSZE WIERSE DLA DZIECI
Jan Brzechwa



MAŁY KSIĄŻĘ
Antoine
de Saint-Exupéry



KLASYKA WIERSE DLA DZIECI
Julian Tuwim



KLASYKA WIERSE DLA DZIECI
Jan Brzechwa

Pełnej oferty szukaj w najlepszych księgarniach i na www.greg.pl

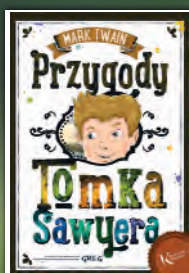
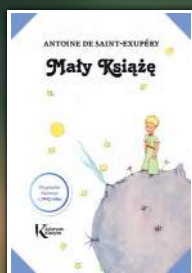
◀ **QUO VADIS**
Henryk Sienkiewicz

K Kolorowa
Klasyka



„Posłuchajcie dziś historii, która zdarzyła się we Włoszech. Będzie to opowieść o ludziach i pewnym psie. O psie, który jak prawdziwy turysta, sam podróżował koleją po całym kraju. Będzie to zarazem opowieść o wielkiej przyjaźni. Nie jest to zmyślona historia. Choć jest dziwna, zdarzyła się naprawdę...”

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:



i inne tytuły!

ISBN 978-83-7517-816-6



9 788375 178166 >

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl